Nr. 249. We Lwowie Poniedziałek dnia 7 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 32 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 6. września.

(D. K.) W chorwackiem stronnictwie prawa nastąpiło na kilka miesięcy przed śmiercią przywódzcy i twórcy tego stronnictwa, dr. Antoniego Starczewicza, rozdwojenie. W miejsce głównego organu *Hrvatska* powstały dwa pisma codzienne *Hrvatska Domovina* i *Hrvatsko Pravo*, oba roszczące sobie prawo do reprezentowania stronnictwa. Rozdwojenie powstało z powodu nieznacznych osobistych pomiędzy przywódzcami: dr. Frankem i dr. Tolnegovićem. Dr. Frank jest żydem chorwackim, to też po jego stronie stanie dość liczna falanga chorwackich studentów żydowskich, w ostatnim jednakowoż czasie stanowisko jego zostało zdyskredytowane, gdyż wyszło na jaw, że *Hrvatsko Pravo* pozostaje w stosunku przyjaźni z wiedeńską *Neue fr. Presse*, oraz że traktuje z Madziarami. Następstwem tego jest skupienie się przeważnej liczby stronników około organu dr. Tolnegovića, którego redakcję objął obecnie znany poeta i literat chorwacki Harambasić.

W nrze 199. rozpisuje się *Hrvatska Domovina* o programie stronnictwa, starając się program ten poprzeć i rozszerzyć; pod nagłówkiem: *Na starom svojem pravom stanovisstu* pisze co następuje:

„Stronnictwo prawa dąży do zjednoczenia i uosobienia niezawisłości wszystkich ziem chorwackich na podstawie państwowego i moralnego prawa narodu chorwackiego.

„Jest to punkt naczelny programu, gwiazda przewodnia stronnictwa prawa; jak w swej przeszłości nie odstępowało ono od tego, gdy jego przywódców karano więzieniem, tak w przyszłości nie odstąpi na włos od dościgniecia ideału, który mu droższym nadewszystko. Cele, które narodowi chorwackiemu wytknęli najświatlejsi jego synowie: Eugenjusz Kvaternik i Antoni Starczewic, cele te, wypływające z duszy i serca narodu naszego, jedynym są drogowskazem stronnictwa prawa, dążącemu do wolności i niezawisłości Chorwacji.

„Wszystko, co stronnictwo prawa robi, na tym fundamencie spoczywa i dopóty spoczywać będzie, dopóki, jak to pięknie na wiecu spliskim powiedziano, będziemy stronnictwem świadomem, szczytnem i niezawisłem (*svjestnom, ponosnom, nezavisnom strankom*), przedstawicielem narodu chorwackiego. Stronnictwo prawa nie może być opportunistycznem, ci, którzy je do opportunizmu wiedli, sprzeniewierzyli się jego zasadom, powrót na stanowisko dawne wybawił je od zguby, indyferentyzmu i letargii.

Dziś, dzięki Bogu, znajduje się stronnictwo prawa na swem starem miejscu. Nie boi się ono walki za sprawę świętą, nie odrzuca ani jednego środka, za pomocą którego mogłoby dojść do celu. Stronnictwo prawa nie obawia się przed wypowiedzeniem tego, że popierać będzie dążenia patrjotów serbskich lub czarnogórskich, o ile one nie sprzeciwiają się prawom narodu chorwackiego, że popierać będzie stronnictwo chorwackie, które ze stronnictwem chorwackiem współdziała, jeżeli ono nie będzie sprzeciwiać się intencjom naszym zjednoczenia i niezawisłości wszystkich ziem chorwackich.

„Jaśniej i otwarciej mówić językiem politycznym nie jest możliwem, to też wszyscy, co tendencyjnie nie nazywają każdego spekulantem politycznym, co są Chorwatami z krwi i kości przyznać muszą, że słowa te podyktowały nam miłość i cześć dla kraju i sprawy narodowej..."

Stronnictwo prawa tem się głównie różni od stronnictwa Starczewiczów i organu „*Obzoru*", że rewindykując prawa historyczne królestwa chorwackiego nie chce nic o wiedzieć o wspólności narodowej ze Serbami. W ostatnim czasie stosunek tego stronnictwa do Serbów znacznie się zaostrzył i to z powodu pretensji Chorwatów do Bośnji i Hercegowiny, co rząd austrjacki, wygrywając Chorwatów przeciw Serbom, toleruje. *Hrvatska Domovina* w kilku artykułach, omawiających sytuację polityczną na Bałkanie, wyraźnie domaga się od rządu Austro Węgier, aby energiczniej akcję Chorwatów popierał, gdyż Chorwaci, będąc w posiadaniu Bośnji, Hercegowiny i Dalmacji mogliby na półwyspie bałkańskim przeciwdziałać aspiracjom russofilskim Serbów i Bułgarów. Ciekawem jest, że poturczona szlachta serbska popiera akcję chorwacką i chce uchodzić za „Chorwatów mahometańskich".

Korespondencje.

Rzym, 30 sierpnia.

(Małżeństwo księcia Neapolu. — Słowianie włoscy.)

Wyjątkowe warunki, w jakich książę Wiktor Emanuel się zaręczył, dają powód do najrozmaitszych przypuszczeń co do sposobu, w jaki załatwione zostanie udzielenie błogosławieństwa kościelnego.

Pierwszy to raz następca tronu włoskiego żeni się w Kwirynale, w Rzymie, zabranym papieżowi, pierwszy raz zaślubia także księżniczkę innego wyznania. Ztąd i wiele domysłów, najczęściej dowolnie układanych. Mówiono z początku o ceremonji kościelnej w Antivari; zdawało się nawet, iż uroczystość kościelna dopełnioną będzie w kaplicy pałacu Pitti we Florencji, t. j. w miejscu dotychczasowej rezydencji ks. Neapolu; następnie przebąkiwano o kaplicy prywatnej w Kwirynale. Zdaje się być pewnem teraz, iż ślub odbędzie się w Rzymie, a choć ani dzień, ani miejsce, a raczej kościół nie są jeszcze wybrane, mówią już o jednej z wielkich bazylik, gdzieby ceremonja kościelna mogła się odbyć z pompą i gdzieby pomieściły się nietylko osoby z obu rodzin narzeczonych, zaproszone na uroczystość, ale i deputacje, jakie miasta i gminy włoskie niewątpliwie wyślą. A więc ceremonja nie odbędzie się w ścisłem kółku najbliższej rodziny, jak zapewniano; owszem, zdaje się, iż królestwo włoscy będą chcieli nadać chwili pewien nastrój uroczysty.

Dzień ślubu oznaczony zostanie za kilka dni, skoro tylko powróci narzeczony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odbędzie się w początkach listopada, zarówno kościelny jak i cywilny. Ks. Ruspoli di Poggio Suaso, syndyk Rzymu, udzieli, jak zwykle, ślubu cywilnego w sali tronowej Kwirynału. Jest on jednym z tych, których wiadomość o zaręczynach ks. Neapolu, najwięcej zaskoczyła. Żonaty z Amerykanką, tak jak baron Blanc, b. minister spraw zagranicznych i jak tylu innych książąt włoskich, wybierał się w obecnej chwili, na dłuższą wycieczkę do Stanów Zjednoczonych, dokąd go interesa żony powoływały. Z urzędu swego ks. Ruspoli stoi na czele komitetu organizacyjnego, kiedy miasto Rzym występuje z uroczystościami, zatem więcej niż kiedykolwiek potrzebny jest tutaj, nie mówiąc już, iż do niego należy zaszczyt połączenia ślubem cywilnym młodej królewskiej pary. A więc podróż do Nowego Yorku została tymczasem odłożoną. Teraz co do ślubu kościelnego: Kwirynał należy do parafji kościoła św. Wincentego i Anastazego, którego proboszcz jednak ślubu dawać nie będzie; zastąpi go raczej nadworny kapelan Kwirynału, monsignor Anzino. Oprócz rodziny ks. czarnogórskiego, oczekiwani są na uroczystości ślubu: ks. Aosty z żoną, księżniczką orleańską, ks. Turynu, ks. Abruzzów, ks. Tomasz Sabaudzki, wielki admirał, żonaty z ks. Izabelą bawarską, królowa Marja Pia portugalska i t. d.

Na uroczystości ślubne zjedzie zapewne do Rzymu deputacja Słowian włoskich z Friulu, a może także i z pod Fogji, gdzie także się znajduje niewielka, napływowa kolonja słowiańska, na południu Włoch niedaleko Bari i Barletty. We Włoszech jest kilkadziesiąt tysięcy Słowian. Ci z północnego krańca półwyspu, od wieków zamieszkują niektóre doliny gór Friulu aż do rzeki Tagliamento, oddzielającej rasę łacińską od jasnowłosych: *Sclavoni*. Zachowali oni wszystkie właściwości swego plemienia, język słowiański, podania, pieśni, nazwy miejscowości słowiańskie, czasem trochę zitaljenizowane. Ślub u nich odbywa się jeszcze dzisiaj według dawnej modły: narzeczony porywa swoją wybraną i wykupuje ją. Dawniej, Słowianie Friulu, podlegli byli rzeczypospolitej weneckiej, która im dała obszerne przywileje, gdyż strzegli jej granic. Za to, niewielka kolonja słowiańska (kilka tysięcy dusz) pod Foggją, powstała przez emigrację Słowian z drugiej strony Adrjatyku. I oni także zachowali cechy plemienne, odróżniają się i trzymają oddzielnie od Włochów, stanowią niejako małą wysepkę w morzu południowców włoskich. Ci ostatni są nawet bliżsi pokrewieństwem z Czarnogórcami.

Z prowincji.

Gródek 3. września. (*Wybory do rady miejskiej*). W tych dniach nastąpić mają uzupełniające wybory do rady miejskiej w miejsce wylosowanych radnych, którzy urząd ten już od lat trzech pełnią. Przyznać musimy, że obecna rada miejska zdziałała dość i tak: wybudowała kosztem przeszło 135.000 zł. koszary dla 1 batalionu piechoty; postawiła budynek dla starostwa, a teraz buduje bazar miejski.

Zasługa to przedewszystkiem energicznego burmistrza p. Lippusa. Pomimo przeszkód stawianych mu prawie na każdym kroku przez pewną klikę, która chciałaby miastem rządzić, potrafił on jednakże przezwyciężyć te przeszkody, za co też cesarz przejeżdżając przez Gródek w d. 31. zm. wyraził mu swe uznanie. Uznanie to powinno być dla wyborców wskazówką, kogo do rady miejskiej wybrać mają, jeżeli im dobro miasta na sercu leży. Jakich środków chwytała się wzmiankowana klika, by nie dopuścić do skutecznej działalności rady, niech posłuży fakt następujący: W marcu br. uchwaliła rada miejska wybudować bazar kosztem około 4500 zł. Pewien radny, który jest zarazem członkiem wydziału powiatowego, sprzeciwił się temu, gdyż przez otwarcie bazaru ludność okoliczna, kupując w nim, nie dawałaby zarobku tym osobom, u których dziś kupować jest zmuszoną. To zaś nie byłoby na rękę owemu panu. Otóż gdy burmistrz udał się do rady powiatowej, czy może z innych funduszów użyć kwoty potrzebnej na wybudowanie bazaru, wydział powiatowy zniósł tę uchwałę. Dotychczas nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie ta okoliczność, że wydział powiatowy o tem nic zgoła nie wiedział, oraz że pismo znoszące uchwałę rady miejskiej nie było zaopatrzone podpisem ani marszałka, ani tegoż zastępcy, jak tego ustawa wymaga, lecz podpisał je ów radny miejski, będący tylko członkiem wydziału powiatowego, który sprzeciwiał się tej uchwale w radzie miejskiej. Rada gminna jednakże nie zastosowała się do tego „aktu", no i za lada dzień bazar będzie otwarty. To też przy zbliżających się wyborach, nie powinni wyborcy dopuścić do tego, by w skład rady weszły te osoby, które stanowisko swe wyzyskują dla celów osobistych — i którym, jako w gminie żadnych ciężarów nieponoszącym — dobro miasta na sercu nie leży.

Jestem przekonany, że mieszczaństwo gródeckie wybierze ludzi zacnych i takich, którzy dla dobra miasta pracować będą, a tem samem zasłużą sobie na słowa uznania, wypowiedziane przez cesarza.

O wyniku wyborów nie omieszkam uwiadomić.

Fin.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 7. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Nasze anioły", komedja Michała Wołowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 35. z dnia 7. września zawiera: „Cierpienie", wiersz Aleksandra Stroki; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Przez życie", fantazja Tadeusza Veitha; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892 bis 1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy). W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Reginy panny. Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 6. minut 22.

Z Tarnopola piszą do nas: W dniu 3. bm. zakończył życie w Żagrobeli koło Tarnopola 56 letni Theodor Poupon de Reyvon.

Jeżeli czcimy zasługi synów ojczyzny, o ileż więcej powinniśmy uczcić je w tych, którzy powodowani prawami ludzkości ujmowali się za krzywdy nasze i cierpieli za krzywdy nasze. Śp. zmarły był oficerem armji francuskiej w chwili, gdy wybuchło powstanie r. 1863. Krzywda, jaka się narodowi polskiemu działa, była powodem, że porzucił karjerę, porzucił stanowisko i do powstania polskiego podążył; wzięty w niewolę przebył lat 4 na Sybirze zkąd udało mu się umknąć i do Galicji przedostać. Bez znajomości i stosunków tutaj znalazł się w przykrem położeniu, a znalazłszy w domu pp. Włodzimierzów Niezabitowskich w Uhercach przytułek, zajął się ich podówczas młodziutkim synem w ćwiczeniu go w mowie francuskiej, jeździe konnej, strzelaniu i gimnastyce. Odtąd karjerą ś. p. zmarłego było po domach obywatelskich wychowywać młodych ludzi, co też z całem przejęciem się i całą sumiennością wykonywał. Wielu też młodych ludzi wychował, bo był w wielu domach jak u pp. Zdzisławów Skrzyńskich, Reyów, Jaruntowskich, Badeniów, Jędrzejowiczów.

Cichego, spokojnego i prawego charakteru był przyjacielem prawdziwym domu, w którym przebywał; wdzięczny za każdą mu wyrządzoną przysługę. Przywiązany do Ojczyzny, którą ukochał.

Śmiercią swoją osieroca żonę i dwóch małych chłopczyków, jednego w wieku 10. drugiego 7 lat. Cześć pamięci jego!

Wycieczki w góry. Czarnohorski oddział towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi zwraca uwagę panów członków towarzystwa, turystów i miłośników wycieczek w góry i lasy, że posiada w Worochcie, stacji kolejowej Stanisławów Kőrösmező własny „dworek czarnohorski" o pięciu pokojach umeblowanych do opalania z restauracją. Dworek czarnohorski oddalony o kilka set kroków od dworca kolejowego znajduje się wśród gaiku świerkowego, tuż przy torze kolejowym, skąd roztacza się widok na piękny z kamienia o wysokich łukach zbudowany wiadukt z mostem na Prucie, oraz na górę za Prutem pokrytą świerkowym żywicznym lasem.

We wrześniu trwa dzień od wschodu do zachodu słońca, a to w pierwszych dniach miesiąca, trzynaście przy końcu zaś jeszcze jedenaście i pół godzin, zatem piękne dni jesienne mogą być z przyjemnością użyte nawet do dalszych wycieczek. Wprawdzie zimne noce w górach przeszkadzałyby wielu do robienia wycieczek na olbrzymi łańcuch gór Czarnohorę i jej najwyższy szczyt Howerlę (2058 m.), ale jednodniowe wycieczki z powrotem na noc do dworku czarnohorskiego w Worochcie są polecenia godne i tak: 1. Na górę Kukul (1542 m.) z przepysznym widokiem na Czarnohorę i dolinę Prutu w Galicji, jako też i dolinę Czarnej Cisy w Węgrzech. 2. Na górę Kitulów (1382 m.) z uroczym widokiem na dolinę Czarnego Czeremoszu i rozległą Żabie, jako też na dolinę Prutu i łańcuch gór Czarnohory. Wycieczka na obie góry trwa po cztery godziny pieszo lub konno na huculach, a trzy godziny z powrotem. Jeżeli zaś tylko pół dnia ma się do dyspozycji, to zaleca się przechadzka na górę Rebrowacz (1250 metrów); góra ta, na północ od Worochty położona, dominuje nad całą okolicą nie tyle swą wysokością, ile szczęśliwem położeniem, albowiem z żadnej z okolicznych gór nie ma się takiego rozległego i pysznego widoku jak z Rebrowacza; na górę prowadzi tego roku zrobiona — dwa metry szeroka droga, o tak miernej pochyłości, że panie i dzieci pieszo w 1¼ godziny na szczyt zdążyć mogą.

Z Poznania donoszą: Węzeł gordyjski będzie miała do rozwiązania rada nadzorcza teatru poznańskiego w sprawie ryczałtowej dymisji artystów z czasów dyrekcji Dobrowolskiego, z którymi nieboszczyk, jako plenipotent spółki teatralnej, poodnawiał kontrakty na przyszły sezon teatralny. Sprawę tę, jeżeli nie będzie załatwiona w drodze polubownej, rozstrzygną najprawdopodobniej sądy. — Poczta gołębia, którą będzie można się posługiwać przy przesyłaniu wiadomości, będzie kursowała pomiędzy Poznaniem a Gdańskiem. Dnia 22. z. m. o godzinie 6. zrana, członkowie poznańskiego stowarzyszenia ornitologicznego wypuścili pierwszego gołębia w Poznaniu, który przybył do Gdańska o godzinie 12. minut 3 w południe. Przestrzeń powietrzna pomiędzy Poznaniem a Gdańskiem wynosi 250 kilometrów. — Z inicjatywy poznańskiej izby rolniczej założono w Poznaniu na zebraniu w dniu 24. z. m. towarzystwo ksiąg rodowodowych dla poprawienia hodowanego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem bydła holenderskiego i oldenburskiego, mającego dla naszego rolnictwa doniosłe znaczenie. Na zebraniu dr. Werner, profesor akademji rolniczej w Berlinie, miał bardzo pouczający wykład o celach i znaczeniu towarzystw ksiąg rodowodowych dla prowincjonalnej hodowli bydła. Przyszłe zebranie, które ustanowi ordynację rozpłodową i wybierze zarząd, odbędzie się w połowie października w roku 1896 w Poznaniu. — Umarł w Poznaniu jeden z najstarszych księgarzy, żyd, Marcin Kornfeld, właściciel artystycznej księgarni i antykwarni w firmie „J. Lissner". Nieboszczyk urządził w Poznaniu pierwszą, publiczną, stałą wystawę artystyczną obrazów, portretów i szkiców, a jako literat pisywał wiele artykułów do pism fachowych, hygienicznych, a między temi także do organu słynnego profesora berlińskiego, dr. Virchowa. — Przed rokiem skazał sąd przysięgłych w Ostrowie robotnika, Marcina Kokota z Krotoszyna, za zamordowanie głuchoniemego żyda, piekarza, Neustadta z Krotoszyna, na karę śmierci. Kokot zdaje się być niewinnie skazanym na śmierć, gdyż późne poszlaki naprowadzają teraz sąd na domysł, że kto inny jest mordercą Neustadta. Sprawą tą zajęło się nawet pruskie ministerstwo sprawiedliwości i ciekawość jest wielka, co sądy pruskie zrobią z tym, w każdym razie doniosłym faktem? — Dwóch wielkich oszustów i fałszerzy weksli na szeroką skalę: destylatora Wolfa z Leszna i kupca Aronsohna z Łabiszyna, zbiegłych do Ameryki, udało się władzom amerykańskim schwytać i odstawić władzom pruskim. — Pod Zdunami, w Poznańskiem, natrafiono na pokład węgla brunatnego. Dalsze poszukiwania w pełnym biegu".

Ofiary gór. Straszną śmierć ponieśli dwaj turyści w Alpach francuskich w prowincji Dauphiné, pp. Thoraut, prezes klubu skalnego departamentu Izery i Payene, profesor w liceum w Grenobli. Postanowili oni wedrzeć się na szczyt góry Meije, wysokiej na 3,987 metrów i niesłychanie dzikiej. Dość powiedzieć, że pomimo wielu wysiłków, szczyt ten dotknięty został nogą ludzką znacznie później, niż Mont Blanc, Jungfrau i inne góry alpejskie. Dopiero bowiem w r. 1877 alpinista francuski, p. Boibau de Castelnau, wdarł się nań; miał on później wiele naśladowców, bo góry są jak morze: kto ich raz zakosztował, ten, pomimo niebezpieczeństw, pomimo ofiar, powracać do nich musi. Między innemi weszła później na szczyt Meije Angielka, miss Katarzyna Richardson, która wówczas po raz 97my była na szczycie wyższym nad 3000 metrów!

W r. 1885 zginął na Meije straszną śmiercią uczony węgierski, Emil Sigmondy, roztrzaskawszy sobie czaszkę w przepaści. Wszyscy alpiniści zgadzają się na to, że wycieczka na tę górę jest poprostu straszną, gdyż jeden krok fałszywy w ciągu dwudniowego jej trwania grozi niechybną śmiercią. Jednak niejeden odbywa ją pod opieką dobrych przewodników. Pp. Thoraut i Payerne nieraz ją też odbyli, lecz tym razem puścili się bez przewodników. Byli na szczycie, lecz schodząc, spadli i pozabijali się na ostrych lodowcach.

Odnaleziono ich martwe ciała z połamanemi kośćmi. Trupa Thorauta pochowano w Grenobli; Payerne, zgodnie z życzeniem, wyrażonem w testamencie, spoczywać będzie na miejscu, gdzie śmierć go zaskoczyła, niedaleko swego poprzednika, Sigmondy'ego.

Księża grecko-katoliccy w Paranie. Ks. biskup kurytybski przeznaczył ks. Rozdolskiego na nową kolonję Prudentopolis. Ks. Rozdolski zamierzał osiąść w Rio Claro, na co ks. biskup się nie zgodził. Ks. Antoni Michalewicz, który przybył bez listów polecających od ks. kardynała Sembratowicza, nie może otrzymać żadnej parafji.

Klub kobiecy utworzył się w Paryżu pod podwójną nazwą „Association féminine" i „Ladies Club". Dewizą jego jest: „Jedność, solidarność, protekcja". Mieści się on w pięknym gmachu przy ulicy Duperre, zawiera sale do korespondencyj, do rozmowy, do czytania, do pracy itd. Stowarzyszone będą tam jadały śniadania, obiady, słuchały koncertów, urządzały wystawy i przedstawienia teatralne. Do klubu przyjmowane będą kobiety wyłącznie, nawet dziennikarze są z niego wykluczeni, z wyjątkiem publicystów zagranicznych, bawiących w przejeździe w Paryżu — tym wolno go zwiedzić, ale raz tylko jeden. Klub, założony przed paru miesiącami, liczy już 200 członkiń. Pierwsze to stowarzyszenie podobne we Francji, takie kluby istnieją już w Stanach Zjednoczonych i w Danji. „Association féminine" pozostaje pod zarządem komitetu, złożonego z sześciu członkiń: prezydentki, wiceprezydentki, dwóch sekretarek, skarbniczki i ekonomki. Dyskusje polityczne, religijne, oraz gry hazardowne są zabronione w klubie.

Gościnny mer. Na mera miasta Worcester wybrany został lord Beauchamp. W zeszłym tygodniu zaprosił on obywateli tego miasta do rezydencji swej wiejskiej w Madresfield. 17.000 osób otrzymało zaproszenie, a 8000 podążyło do Madresfield. Nazajutrz przybyło znowu 7000 ludzi. Wszyscy podejmowani byli gościnnie i wspaniale.

Niezwykły patent. Urzędowy dziennik belgijski *Le Moniteur* w jednym z ostatnich numerów drukuje wykaz patentów na nowe wynalazki, wydanych przez belgijskie instytucje rządowe. Między innemi

---

(7)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego

(Ciąg dalszy)

— To zbyteczne, moja ciociu. Nie nastawał wcale na to, abym za kogokolwiek wyszła za mąż, tylko Bob utkwił mu ćwiekiem w głowie. Z jakiegoś dziwacznego powodu, o który u mężczyzn nie trudno, kocha Boba, a ja nie — zakończyła stanowczym tonem młoda dziewczyna.

— Lesley — zapytała ciotka poważnie — czy i w mieście chcesz postępować tak samo?

Dziewczyna roześmiała się, skoczyła z miejsca i zaczęła się kręcić w takcie, przyśpiewując sobie półgłosem:

„Płynę w górę ja swobodnie
Jako wolny ptaszek,
A któż może mu zabronić
Z zefirkiem igraszek?"

— Jestem tak szczęśliwą, ciociu — zawołała potem błagalnie — proszę, proszę cię, nie psuj mi mego szczęścia naganą. Pomyśl tylko, coby to było, gdybyś mnie musiała zabrać z sobą do powozu z zapłakaną twarzą?

— Ależ, moja droga..

— Tutaj nikt się we mnie nie zakocha — uspokajała ją Lesley. — To zupełnie, ale to zupełnie co innego na wsi, gdzie żyję tylko między samymi mężczyznami. Ojciec ma sfory psów, ma ogromne polowanie, znakomitą hodowlę pstrągów, każda dziewczyna więc, jeżeli nie jest sfinksem lub lalką, musi mieć niezliczoną ilość wielbicieli. Coś podobnego jest zaraźliwem, ciociu. Mężczyźni są jak owce, co się podoba jednemu, podoba się wszystkim, albo też wyobrażają sobie to przynajmniej.

Lady Appuldurcombe wstrząsnęła z wyrzutem głową. Swego badania nie doprowadziła nawet jeszcze do połowy.

— Ach! — zawołała Lesley, stając na środku pokoju i wznosząc do góry swawolnie ręce — jestto naprawdę zanadto ponętnem, rozkochać w sobie mężczyznę! Jeżeli ktoś znajdzie upodobanie w tym sporcie, nie może potem wcale przestać i — i..

Uśmiechnęła się, jakby to były przyjemne wspomnienia, patrzyła przed siebie w zadumaniu i opuściła nagle wzniesione ręce.

— Dla panów taki sport musi być w istocie bardzo przyjemnym — zauważyła ciotka z poważną naganą.

— Niekoniecznie.

— Ostrzegam panią zresztą, moja panno, że jeżeli byś zechciała próbować tutaj swoich sztuczek, to wyślę panią natychmiast do Malincourt i wprawdzie bez tego dobrego świadectwa, na które obiecałaś pani sobie zasłużyć.

Lesley przystąpiła do zagniewanej. Pieszczotliwie spojrzała jej w oczy oczyma niezapominajki, która się znajduje nad brzegami strumyków. Oczy te były ocienione długiemi, czarnemi, do góry wzniesionemi rzęsami i nadawały tej twarzyczce wielkiego nadzwyczajnego uroku.

— Tego już nie zmienisz, moja ciociu, że mężczyźni są i będą dla mnie uprzejmi — rzekła Lesley i uklękła przy ciotce. — Jestem przecież siostrzenicą lady Appuldurcombe i..

— Nie będę się z tobą sprzeczała — przerwała jej ciotka i jak do obrony wyciągnęła ręce. — Przejdźmy więc na przyjemniejszy temat! Któż cię informował co do twego ubierania się?

— To wcale nie przyjemniejszy temat, ciociu, tu znowu o mnie mowa — rzekła Lesley poważnie. — W tem przynajmniej mam przewagę nad innemi pannami, naturalnie prócz moich znajomości męskich, iż umiem się ubierać. Nie przypada mi ztąd żadna zasługa, jeżeli mam więcej wielbicieli, niż inne, przyczyną tego są moje suknie i moje włosy, to znaczy sposób, w jaki je upinam. Rzeczywiście, jest to niesłychanie rzadki wypadek znaleść na wsi dobrze uczesaną głowę.

— A przecież pierwszym obowiązkiem każdej kobiety jest być zawsze ładnie i do twarzy uczesaną — rzekła lady Appuldurcombe uroczyście. — Ale ty, moje dziecko, jesteś jeszcze za młodą na to, aby to zrozumieć. A potem nie zależy to od wyboru właściwej sukni albo od tego, że się ktoś zwraca pod właściwym adresem, ale od sposobu, w jaki się te rzeczy nosi, a jaki dopiero nadaje szczególnego szyku. Gdzieś to podpatrzyła, moje dziecko?

— Znam jedną niesłychanie mądrą damę — odparła Lesley, a jej oczy zaczęły znowu błyszczeć, — która między innemi udzieliła mi następującej rady: noś zawsze suknie białe, jeżeli możesz i jak długo możesz, a jeżeli nie, to bądź ostrożną w wyborze kolorów i nie mięszaj jednego z drugim, tak, jakbyś naprzykład mięszała rozmaite gatunki wina.

— Któż jest ta dama? — zapytała lady Appuldurcombe uprzejmie. — W istocie, moje dziecko, możesz się cieszyć z tego, iż posiadasz takie sąsiodztwo w tym grobie.

— Lady Cranstonn!

Nazwisko to lękliwie, a jednak do pewnego stopnia wyzywająco przesunęło się przez usta dziewczęcia, a wyraz twarzy ciotki zmienił się uderzająco.

— Słyszałam o tej kobiecie — rzekła lady Appuldurcombe zimno, u której znajomość lub nieznajomość pewnych ludzi nie odgrywała żadnej roli.

— Miała niedawno wypadek na polowaniu — ciągnęła Lesley zimno i dumnie — i resztę swego życia będzie musiała przeleżeć w łóżku, co zapewne długo nie potrwa.

— Kiedyś miała widoki olbrzymich szans w towarzystwie — zauważyła lady Appuldurcombe obojętnie, jak gdyby jej ten temat ani trochę nie interesował.

— Tak, i męża w dodatku, który zniweczył jej życie — mówiła Lesley z błyszczącemi oczyma i z największą energją. — Gdybym nie znała lady Cranstonn i jej losów, z pewnością nie sądziłabym tak ostro mężczyzn, jak to teraz czynię.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w wykazie znajdujemy: „Niezawodny sposób odgrzebywania ludzi, pochowanych żywcem“. Widocznie wypadki takie w przekonaniu owego przemysłowca zdarzają się często, skoro uważał za stosowne opatentować swój wynalazek złowrogi.

Pożegnanie p. Mochnackiego. Gremjum urzędników magistratu postanowiło pożegnać ustępującego prezydenta w sposób uroczysty.

Na posadę dyrektora miejskiego zakładu sierót, opróżnioną po Zygmuncie Ździechowskim, uchwalił magistrat przedstawić do zatwierdzenia radzie miejskiej, z 26 kandydatów, dotychczasowego kierownika zakładu sierót im. św. Antoniego, p. Teofila Wunscha.

Deputacja matek w sprawie przyjęcia większej liczby uczenic do seminarjum żeńskiego we Lwowie, była onegdaj rano u wiceprezydenta rady szkolnej p. Bobrzyńskiego. Deputacja wręczyła p. Bobrzyńskiemu memorjał, a wiceprezydent przyrzekł, że dołoży wszelkich starań, aby choć w części zadośćuczynić słusznym żądaniom.

Przedwyborczy spis ludności. Namiestnictwo udzieliło magistratowi pozwolenia na przeprowadzenie jednodniowego spisu ludności Lwowa. Magistrat postanowił korzystać z zezwolenia w celu zestawienia dokładnego aparatu wyborczego dla mających się przeprowadzić wyborów z V. kurji. Spis będzie przeprowadzony 15 października za pomocą list, rozesłanych właścicielom kamienic i zarządom zakładów i przytulisk przez komisarjaty dzielnic.

Koncerty antraktowe w teatrze lwowskim zostały od kilku dni zreformowane w bardzo sympatyczny sposób. Kierownictwo ich objął Warszawianin p. Drucker, uzdolniony muzyk i doskonały dyrygent, który zamiast dawnej, aż do znudzenia granych utworów tanecznych, zaprowadził nowy, urozmaicony i zajmujący repertuar. Publiczność ocenia też we właściwy sposób tę innowację, oklaskując każdy utwór gorąco.

Dorożkarze lwowscy. Kilkakrotnie już pisaliśmy o konieczności okrzesania dorożkarzy lwowskich, którzy z małymi wyjątkami, rekrutują się z najbardziej dzikich i krnąbrnych żywiołów przedmiejskich. Indywidua te, mające już w samej fizjognomji swojej coś brutalnego, poczynają w biały dzień rzucać się na przechodniów. Kupiec Chaim Feldstein doniósł policji, że onegdaj przechodząc ul. Karola Ludwika, widział, jak dorożkarz parokonny nr. 14 bił jakiegoś przechodnia, a kiedy Feldstein ujął się za pokrzywdzonym, dorożkarz porwał go za brodę i zaczął szarpać. Czyż nie ma we Lwowie władzy, któraby zaprowadziła ład wśród dorożkarzy?

Surowica. Z Wiednia donoszą: W tych dniach wyszło sprawozdanie [illegible] państwowego zakładu wyrobu surowicy przeciwbłoniczej. Od lipca 1895 roku do lipca 1896 roku wydano 16.947 flaszek antitoksinu, dobytego z 344 koni. Profesor Platauf stwierdza, że na 1103 wypadków przy użyciu surowicy wyzdrowiało 970 chorych. Wysokość procentu uzdrowień zależy od pośpiechu, czy się injekcje robi pierwszego, drugiego lub następnych dni po zachorowaniu. Podobnie [illegible] statystyka zakładu państwowego niemieckiego — 5000 wypadków. *American paediatric Society* — 4000 wypadków, dochodzi do tych samych pomyślnych wyników. Sprawozdanie kończy się orzeczeniem: przy użyciu surowicy zostaje rozwój choroby wstrzymany, tracheotomje mają szczęśliwy przebieg, unika się komplikacyj, surowica jest zatem środkiem, który przeciw chorobie jaknajpomyślniej oddziaływa.

Spirytus. Niedawno donieśliśmy o spółce do wyrobu spirytusu z drzewa w Anglji. Równocześnie wystąpił w Wiedniu Robert Zdarek (z Waehringu) z tym samym wynalazkiem. Z wiórów drzewnego, ze zdrowego i spróchniałego, z igliwia, z sęków dobywa on spirytus w ilości zdumiewającej. Z jednego centnara metrycznego trzasek sosnowych i jodłowych wydobył on $7^{1}/_{2}$ litra czystego alkoholu, zatem więcej niż się wydobywa z równej ilości buraków. Koszty produkcji są przytem tak nieznaczne, że konkurencja ziemniaków, zboża, kukurudzy jest z góry niemożliwą. Laboratorjum wynalazcy przy Edelhofgasse Waehring zwiedzili zawodowi znawcy i byli zdumieni, zwłaszcza tą okolicznością, że gnijące, spróchniałe drzewo, tak samo, jak zdrowe, użyte być może.

Alkohol, wydobywany przez wynalazcę, jest zupełnie wolny od olejków fuzlowych. Postępowanie jest bardzo proste i łatwe, nie nastręcza żadnych trudności. Wyniki są takie: z jednego centnara metrycznego trzasek 7 — 8 litrów, z jednego centnara metrycznego grubszego drzewa $5^{1}/_{2}$ — 7 litrów, z jednego centnara metrycznego nadpsutego drzewa 4 — 5 litrów, z jednego centnara metrycznego sęków $5^{1}/_{2}$ — 7 litrów czystego alkoholu. Żaden chemik nie oczekiwał dotąd takich rezultatów, a nadto drzewo po wygotowaniu może być jeszcze na papier przerabiane, a jako boczne produkty pozostają amoniak i ciało nawozowe. Fabryka więc taka w okolicach, gdzie drzewo jest tanie, może przynieść 100% zysku.

Jest to wynalazek niesłychanego znaczenia, ważniejszy jeszcze, niż acetylen, nowy gaz świetlany, tani, którego fabryki przy kopalniach węgla już w Niemczech budują. Ważnym jest ten wynalazek z dwóch powodów, raz, że po zaprowadzeniu wyrobu spirytusu z drzewa, ziemniaki i zboże pozostaną tylko na pożywienie, powtóre, że równocześnie udoskonalone już zostały lampy spirytusowe. Polegają one na podobnem urządzeniu, jak żarowe, gazowe, auerowskie, to jest że płonące gazy rozpalają stożek z rozmaitych soli w palniku umieszczony aż do białego żaru.

Dwa te wynalazki równoczesne uzupełniają się i nie ulega żadnej wątpliwości, że przed końcem wieku będziemy mieli wódkę z drzewa i będziemy oświetlać spirytusem. Gaz i acetylen pozostaną niemniej do popędzania maszyn i do gotowania. Ustanie niebawem używanie węgli do opału i gotowania.

Wyrób spirytusu z drzewa nie zagraża lasom. przeciwnie, gdy korzyści z eksploatacji lasów tak niezmiernie się podniosą, podniesie się i opieka nad lasami, szczędzenie ich i zalesianie pustek. Sprawami temi pewinni ludzie interesowani zajmować się zawczasu.

Angielscy złodzieje we Francji. Od pewnego czasu właściciele hotelów w Paryżu i miejscach kąpielowych we Francji padają ofiarą oszustw, zorganizowanej, jak się zdaje i licznej bandy rabusiów. System ich następujący: w hotelu zjawia się kamerdyner i zamawia mieszkanie dla swego pana, o którego bogactwach i hojności opowiada cuda. Niebawem właściciel hotelu otrzymuje list z sąsiedniego miejsca portowego, donoszący, że nadeszły liczne kufry do jego przyszłego gościa i że zostaną wyprawione do hotelu, skoro tylko właściciel nadeszle pieniądze na koszta wysyłki i inne. Ma się rozumieć, pieniądze bywają wyprawiane, lecz bagaże nigdy nie nadchodzą. *Temps* i *Débats* przypuszczają, że owa banda oszustów jest złożona z Anglików. Jakoż zaaresztowano świeżo dwa indywidua tej narodowości: Ryszarda Leo i Edwarda Graves, pod zarzutem rabunku. Obaj mają lat przeszło 40.

Pierwszy wszedł do sklepu starożytności przy ulicy Tronchet i zajął właściciela, targując przepyszną parę wazonów sewrskich; wtem do sklepu wpadł jego wspólnik i uciekł, zabrawszy drogocenne klejnoty. Na szczęście w chwili tej przechodził policjant, który obu ptaszków przyłapał. Jak się zdaje, są oni sprawcami kradzieży 18.000 fr., dokonanej przed paru miesiącami na Angliku w Paryżu. Jeden z rabusiów wmówił w owego dżentelmena, iż jest jego kolegą i zaprosił go do hotelu „Terminus“ na śniadanie. Podczas deseru zjawił się drugi kamrat. Opowiadał, że wraca z Rzymu, gdzie otrzymał audjencję u papieża. Pokazywał też kilka przedmiotów, ofiarowanych mu przez Leona XIII, a między innemi pugilares (ze skrytką). Obdarzył nim łatwowiernego dżentelmena, który włożył doń 18 000 fr. Zręczni złodzieje potrafili odmienić pugilares i wsunąć mu natomiast drugi, napełniony zwyczajnym papierem, zamiast banknotów.

Obyczaje patagońskie. Wśród Patagończyków panuje straszny zwyczaj, a mianowicie: dzieci mordują rodziców. Czasami starzy dochodzą sami do przekonania, że już im czas umierać; po większej jednak części, dzieci tłómaczą rodzicom, że są dla nich ciężarem. Na wspólnym bankiecie obrany bywa dzień egzekucji. Ofiary i kaci udają się na cmentarzysko, żegnając się nawzajem i najstarszy syn grzebie żywcem ojca czy matkę albo oboje. Jest to poczytywanem za największy dowód synowskiej miłości, albowiem Patagończycy wierzą, iż umarli idą prosto do raju; to też rozstają się oni z życiem nader chętnie. Człowiek czterdziestoletni(!!) uważany bywa za starca, bezużytecznego zupełnie; w razie choroby, musi jeszcze wcześniej ginąć z ręki najbliższych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Nasze anioły“, komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego. Pierwszy występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej; jutro we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Jadzia wdową“, komedja w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gasparone“, operetka w 3 aktach Karola Millöcker'a.

(c) **Z teatru.** Onegdajszy „Ptasznik z Tyrolu“, który znalazł jeszcze amatorów, zapoznał nas z nowym wyłomem, w personalu operetki lwowskiej. Tym razem zastąpiono mierną siłą p. Lelewicza, jednego z bardziej utalentowanych artystów, którego można było z przyjemnością słuchać. Czy p. Lelewicz podzielił los p. Kiczmana, skazanego na przymusowe wakacje, czy też zaszło jeszcze coś radykalniejszego, niewiadomo, dość, że rola p. Lelewicza dostała się w inne, a wcale nie lepsze ręce. Rachujmy zatem: Kiczman —1, Lelewicz —2.

Z Izby sądowej.

Lwów 5. września.

(*Malwersacje w krakowskiem tow. ubezpieczeń.*)

Rozprawie przewodniczył radca Heyderer, jako wotanci zasiadali pp. Chyliński, Nitarski i Dzierżyński, oskarżał prokurator Gołkowski, bronił dr. Sumper. Oskarżony Pniaczek jest szczupłym mężczyzną, o sympatycznej powierzchowności, czarno ubrany, mówi inteligentnie, wytworną polszczyzną człowieka, który obracał się w bardzo dobrych towarzystwach. W głosie jego jest spokój, rezygnacja i szczera skrucha. „Dawno już chciałem się wyspowiadać z mojego upadku, jestto moją wewnętrzną potrzebą“ rzekł do przewodniczącego. Po odczytaniu aktu oskarżenia Pniaczek rozpoczął długie opowiadanie całej swojej dwudziestoletniej karjery.

Jestto niewesoła historja, składająca się z bezradności, braku silnych podstaw etycznych, borykania się z przeciwnościami i inklinacji do życia nad stan. Takich, jak on, charakterów, musi być w społeczeństwie dzisiejszem tysiące. Zawcześnie rozpoczął życie. Ożenił się, nie mając 23, nie mając, jak sam mówi, pojęcia o prowadzeniu domu, z pensją coś trochę wyższą nad 35 zł. miesięcznie i przyrzeczeniem pomocy od rodziców żony, której nie otrzymywał. Długi miał już za kawalerskich czasów, a w przeddzień ślubu pożyczył od żyda 50 zł na kupno koniecznych drobiazgów domowych.

Do zwiększenia niedostatku przyczyniła się jeszcze choroba żony, która w r. 1882 umarła po pięciomiesięcznej kuracji, zostawiając czworo dzieci. Do r. 1887 był Pniaczek wdowcem, potem, gdy córeczki podrosły, zapotrzebował dla nich opieki, ożenił się więc powtórnie, również bez majątku. A tymczasem awans szedł bardzo powoli. Z 480 zł., które pobierał w r. 1875, awansował na 870 zł., na tej płacy pozostawał pięć lat i dopiero w r. 1885 doszedł do pensji 1250 zł. z dodatkami.

Nie mogąc licznej rodziny, złożonej z żony i sześciorga dzieci, utrzymać z pensji, zadłużał się. Już podczas choroby pierwszej żony pożyczył 1500 zł. potem suma ta narosła na 2300, 4000, w końcu zaś w r. 1888 na 5000 zł. W tym czasie śp. Gross powierzył Pniaczkowi administrację kamienicy, będącej własnością Tow, wzaj. kredytu. Mając zaufanie, nie chciał kontrolować przedkładanych sobie rachunków i to stało się dla oskarżonego pierwszą pokusą do złego.

Ponieważ całą pensję obracał na spłacanie rat i zostawał co miesiąca bez grosza, niekontrolowany począł brać pieniądze z kasy, najpierw administracji, a potem asekuracyjnej. Manipulacja ta trwała lat osiem i spowodowała deficyt 22 tysięczny. Sprzeniewierzone pieniądze obracał częściowo na zaspakajanie długów, częściowo na utrzymanie domu, na które wydawał rocznie 3600 zł. mając dochodu około 1300 zł. Takie było mniej więcej zeznanie Pniaczka.

Po przesłuchaniu dwóch świadków: p. Krasuckiego, sekretarza tow., i p Łonickiego, buchhaltera, z których zeznań odnieść można było tylko wrażenie, że kontrola kasowa w tow. odbywa się w sposób dość prymitywny, gdyż na dwa dni przed przyznaniem się Pniaczka dwie komisje szkontrujące badały rachunki i znalazły je w zupełnym porządku, a po przyznaniu się Pniaczka sekretarz p. Krasucki wysłał do niego buchhaltera p. Łonickiego, ażeby go prosił „jako kolegę“ o wskazanie drogi, którą idąc, możnaby sprawdzić zdefraudowane kwoty, otoż po przesłuchaniu obu świadków zabrał głos prokurator oraz obrońca, dr. Sumper, który wniósł, ażeby trybunał uważał czyn Pniaczka jako oszustwo i oddał go sądowi przysięgłych.

Trybunał nie uwzględnił jednak tego żądania i skazał Pniaczka za sprzeniewierzenie na rok ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem co dwa tygodnie i na zwrot towarzystwu 22 518 zł. Obwiniony co do winy przyjął wyrok, zaś co do wymiaru kary i odszkodowania, wniósł obrońca zażalenie nieważności. Karę rozpocznie Pniaczek odsiadywać natychmiast.

Rozprawie przysłuchiwało się, mimo szczupłości sali, mnóstwo osób, wyłącznie ze sfer inteligentnych. Obwiniony słuchał wyroku z widocznem wzruszeniem, a po odczytaniu go ścisnął skronie rękami. Obrona dra Sumpera była świetną.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23. sierpnia do 2. września 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·70 do 7·—, nowa 6·50 do 6·80, żyto stare 5·50 do 5·85, nowe 5·25 do 5·50, jęczmień browarny stary 5·50 do 6·5 nowy 5·25 do 5·50, pastewny 4·75 do 5·25, owies stary 5·10 do 5·75, nowy 5·25 do 5·50, hreczka 6·— do 6·50 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·10 do 5·45 proso —·— do —·— groch do got 5·65 do 7·—, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 16·— do 18·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·— do 9·30, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·10 do 15·35.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 6. września. Prawdziwa przyczyna ustąpienia ministra wojny Bronsarta v. Schellendorfa była następująca: Podczas manewrów fortecznych w Toruniu snuł cesarz Wilhelm daleko sięgające plany fortyfikacyjne. Wszyscy jenerałowie godzili się na nie, tylko minister wojny z uśmiechem wspomniał o kosztach. „A jeżeli rozkażę postarać się o te koszta? — zapytał cesarz. „To i w takim razie jeszcze ich nie będzie!“ — odparł Bronsart. Cesarz stanął salutując przed nim i rzekł: — „Czy minister wojny ma może jeszcze coś do rozkazania jego cesarskiej mości?“ W kołach oficerskich już od tej chwili mówiono o dymisji Bronsarta.

Petersburg 6. września. Jenerał-gubernator kijowski hr. Ignatjew mianowany członkiem rady stanu, jen. Dragomirow otrzymał order św. Włodzimierza I. klasy. Żony obu jenerałów otrzymały order Katarzyny.

Belgrad 6. września. Władzom pogranicznym wydano rozkaz, aby, skoro się tylko Milan będzie chciał dostać do Serbji, cofnęły go natychmiast.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 września 1896 r

HOTEL ŻORZA. M. Bilińska z Wierzbicy. J. Gizowski z Mokrzan. K Starzyński z Kamieńca Pod. W. Jasiński z Olszanicy. K. br. Gauthier z Nicei W. Ustrzycki z Czelatyc

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Heleny Zimajer Rapackiej.

Nasze anioły

komedja w 3 aktach oryginalnie napisana przez Michała Wołowskiego.

OSOBY:

Heliodor Ciepiszewski		Feldman
Balbina Ciepiszewska		Cichocka
Irena Żęczyńska	ich córki	Bednarzewska
Matylda Marlicka	ich córki	Stachowicz
Jadzia Ciepiszewska	ich córki	Zimajer-Rapacka
Wład. Żęczyński		Żelazowski
Henryk Marlicki		Hierowski
Karol Amoński		Nowacki
Kokosiewiczowa		Gostyńska
Kucharczyńska		Lasocka
Mąkowska		Gromnicka
Kalbfleiszowa		Otrembowa

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.